

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

Gdzie te elity?

Przedłużająca się wojna w Ukrainie, obok dramatu ofiar, powoduje, że -o zgrozo- przywykamy do dramatycznych informacji. Powszechnieją zdjęcia zburzonych domów, ofiar na ulicach i wystrzeliwanych rakiet. Śledząc przedłużający się konflikt, powoli tracimy wyobrażenie o niezwyklej bliskości tego dramatu i prawie nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że my też możemy stać się celem bezpośrednim czy pośrednim takiego ataku. Nie próbuję oceniać postępu militarne, bo na tym się nie znam, jednak często z trwogą słucham wypowiedzi generałów, którzy relacjonują zmiany na froncie z taką pasją jakby walka miała jedynie wymiar militarny. Każdy celnie wystrzelony pocisk jest początkiem strat i dramatu. Dramatu zwłaszcza ludzi do których z coraz większą siłą dochodzi przeświadczenie o bezsilności własnej, ale i nie tyle bezsilności, lecz bierności, tzw. autorytetów.

Nie mam wiedzy i kompetencji dla analizy zachowań politycznych, ale irytuje mnie milczenie. Patrząc na miotających się we własnych obszarach aktywności ludzi "wielkich", uruchamiam wyobraźnię jak zachowaliby się poprzednicy dzisiejszych mocarzy tego świata. Nawet spaczony polonocentryzmem i naturalną dla naszego Papieża sympatią, jestem pewien, że Jego aktywność byłaby w sprawie tej strasznej wojny na pewno dużo większa niż następcy na Tronie Piotrowym. Skąd ta bierność, dlaczego taki moralny rozkrok, gdzie ta przesławna dyplomacja, gdzie te nieodkryte wpływy - czy jeszcze nie czas na ich użycie? Przecież nawet jako agnostyk mam prawo zapytać o bierność naszego kościoła, który zbudował podstawy współczesnej etyki i moralności naszej części cywilizacji, a dziś ich nie uruchamia?

Podobne pytania, które raczej nigdy nie znajdą odpowiedzi, dotyczą polityków. Ostatnio wiele przeczytałem o 16-letniej historii na urzędzie kanclerskim cesarzowej Europy i śmiem twierdzić, że podobnie jako myślę o potencjalnym zachowaniu naszego Papieża, tak jestem pewien, że zachowanie Angeli Merkel byłoby dużo aktywniejszym od zachowania Jej następcy. Ostatnie, niestety, bardzo sporadyczne wypowiedzi publiczne byłej Kanclerz, dowodzą, że nie straciła swojego kręgosłupa i przenikliwej wyobraźni - a może należy sięgnąć do rosyjskich doświadczeń i zbudowanych koneksji byłej Pani Kanclerz.

Ale najbardziej jestem zdumiony wątlnością genetycznych związków ukształtowanych przez dziadków i ojców dzisiejszych przeciwników na froncie ukraińsko-rosyjskim. Jaka musi być zatem potężna siła współczesnej propagandy i destrukcji, że wnukowie braci z frontów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, dziś strzelają do siebie? Ich dziadkowie solidarnie ginęli z rąk wroga, a dziś ich potomkowie giną z rąk potomków swoich najbliższych towarzyszy broni. To dowód nie tyle na skalę dylematu, ile na skalę dramatu. W moim górniczym fachu nie trudno o kolegów górników z Ukrainy i Rosji. Jednak muszę przyznać, że boimy się szukać naszych kontaktów, najpierw nie wiemy czy żyją, z potem nie wiemy po czyjej są stronie!

Wszystko to razem dowodzi, jak bardzo ta straszna wojna zburzyła nasze relacje i obyczaje. Jak związki utrwalone przez wiarę, wspólnego wroga, czy potem przez współpracę, okazały się kruche i nieistotne wobec współczesnego pojęcia wrogości, której nie sposób pokojowo pokonać.

Całe te powyższe wynurzenia są tak naprawdę bezsilną konstatacją bierności i słabości naszej cywilizacji wobec jej bierności. Najdramatyczniejsze jest jednak coraz nam bliższe pytanie - zatem co jeszcze musi się stać, aby elity obroniły swoje stada, a może po prostu te elity już nie są elitami tylko celebrytami własnej słabości, niekompetencji i bezużyteczności?